Poniedziałek. Kraków, dnia 1go Października. 1866.

NOWINY ZE ŚWIATA.

Nr. 19. Rok IV.

Wychodzi dwa razy w miesiąc 1go i 15go
Pojedynczy numer kosztuje w Redakcyi 10 c.

Inseraty przyjmują się za opłatą po 4 centy od wiersza i 30 centów na stępel, za każde umieszczenie.

Przedpłata wynosi:
rocznie 3 zł., półrocznie 1 złr. 50 c., kwartalnie 75 c., licząc już w to przesyłkę pocztową.

Listy z pieniądzmi mają być adresowane do Redakcyi w Krakowie pod Liczbą **93** przy ulicy Grodzkiéj.



Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

CHATKA POD LASEM.

(Zdarzenie prawdziwe).

(Ciąg dalszy).

Na drugi dzień, a była to niedzielą, Walek szedł do miasta o kilka mil odległego, miał tam brata. Dawno się już nie widzieli. Walek wciąż był przy ojcu, i pomagał mu w ciesielce aż do śmierci; Błażej zaś starszy, z młodu poszedł do miasta do terminu, i podobno nieźle mu się powodziło, ale znać o sobie nie dawał. Walek nie narzucał się bratu, ale teraz kiedy się miał żenić, miłoby mu było, żeby brat starszy posłużył mu na weselu i pobłogosławił i ucieszył się z nim razem. Szedł więc ochoczo do miasteczka.

Mieścina to była niewielka: kościół, apteka, sklep i urząd w piętrowej kamienicy, nadawały jéj tę nazwę, bo zresztą domy były drewniane, niskie i liche. Walek przeszedł kilka uliczek miasta, dopytywał się o Błażka Walczaka, ale mu nikt nie umiał powiedzieć o takim człowieku. Walek już zląkł się, czy przypadkiem jego brat nie umarł, gdy jeden z domyślniejszych przechodniów zagadnięty przez niego rzekł:

— Może o Błażeja Walczyńskiego, pytasz się człowieku?

Nie wielmożny panie, o Błażka Walczaka mego brata.

A, to ten sam Walczyński; idź prosto tą ulicą, koło rogatki na lewo przedostatni dom; nad drzwami wisi wymalowany but, tam on mieszka.

Walek się skłonił i poszedł do wskazanego domu. Wszedł do małej nizkiej izby, zarzuconej do połowy narzędziami szewskiemi. Przy oknie nizki stoliczek, obok niego dwa stołeczki wklęsłe, na stoliczku: świeczka, szydła, noże młotek i inne narzędzia szewskiego kunsztu; pod stolikiem kupa starych butów i trzewików, a na oknie para butów nowych, wyszwarcowanych, szklących, widocznie świeżo ukończonych.

Drugą połowę izby zajmowały dwa łóżka kolorowemi perkalowemi kołdrami nakryte, a w głębi wisiały rzędem naczynia gospodarskie. Koło pieca, stała średniego wieku kobieta, nie-

brzydka ale niemiłego wejrzenia. — Zaglądała do garnków i mięszała zasmażkę, a małe nieumyte i nieuczesane dziecko w brudnej koszulinie, siedziało koło niej na ziemi, bawiąc się jabłkiem. Z całego opisu widzicie, że mieszkanie Błażeja czyli raczej pana Błażeja dość było liche; Walkowi jednak ogromnie bogatém się wydało; z podziwem patrzał na mnogość obrazów nad łóżkami, i nie mógł wierzyć, że tu jego brat mieszka.

— Niech będzie pochwalony — rzekł nieśmiało stojąc przy drzwiach.

— Na wieki — a czego tam? spytała go opryskliwie kobieta od pieca.

— Czy tu Błażek Walczak? zagadnął Walek.

— Kto? kto? — tu żaden taki nie mieszka, tu mieszka Błażej Walczyński majster szewski, rozumiesz ty hamie jakiś — mówiła jejmość czerwona na twarzy od oburzenia i gorącego pieca, przyskakując z warzechą w ręku ku niemu.

Walek skłonił się do nóg jej, czem ją trochę udobruchał i rzekł:

— Wybaczcie może mi ludzie źle powiedzieli — i zabierał się do wyjścia.

— A czegóżeście to chcieli gospodarzu? — spytała znowu jejmość, dogadzając tem pytaniem kobiecej ciekawości.

— Bo widzicie, rzekł Walek zatrzymując się we drzwiach, Błażek to mój brat, więc....

— Co? co? ty chamie śmiesz oczerniać mojego męża — i rozgniewana baba chwyciwszy za drzwi, chciała je zatrzasnąć pod nosem osłupiałego chłopa, gdy w sieni pojawił się pan Błażej w świąteczném ubraniu. Od czegoby tu zacząć opis tego ubrania, by zadaniu godnie odpowiedzieć? Najwłaściwiej będzie od wysokiego białego kapelusza, dobrze na lewe ucho nasuniętego, pod którego cieniem kryła się poważna, trędowata nieco twarz pana majstra, co pokazywało, że pan majster nie należał do towaraystwa wstrzemięźliwości. Szkoda, że przy tym opisie głowy, nie mogę wam zaraz pokazać czuba wypomadowanego, nad czołem pana Błażeja — teraz niestety kapeluszem zasłoniętego. Oczy małe bure, czaiły się pod ukośnemi brwiami, strzegąc z obu stron potężnego nosa, zapchanego tabaką; usta zasznurowane w kółko, dawały twarzy właściciela powagę wielką, od nosa do ust wązki pasek wąsów, służył za miejsce spoczynku zlatującym pyłkom tabaki, i wydawał się jak wielki cień od nosa. Po bokach twarzy stojące wykrochmalone kołnierze obwiązane żółtą chustą w czarne kropki, pilnowały ruchów pana Błażeja, i nie dozwalały mu zapomnieć o przybranej powadze. Żółta kamizelka w kraty, niebieski długi surdut z wązkiemi rękawami, z kieszeniami z tyłu, z których z jednej wisiał wdzięcznie koniec czerwonej chustki od nosa, białe pantalony, uzupełniały resztę ubioru pana majstra. W ubiorze takim pan Błażej, tylko w niedziele i święta zwykł się światu prezentować, i to tylko przed południem. Po południu tak dla niego jak i dla innych panów majstrów miasteczka, zaczynała się druga epoka w szynku „pod Pieczoną Gęsią“, która to epoka w miarę pełności kieski, przeciągała się za blaumontag na dni kilka. W tej drugiej epoce, w której pan Błażej dla wyspania zaglądał do domu i urzynał sobie chrapaka wśród głośnych przekleństw krzykliwéj połowicy, twarz jego i ubiór wielkiej doznawały zmiany. Z twarzy uciekała powaga, a natomiast właziły na nią fioletowe sińce, podarunki jego kieliszkowych kamratów; czub rozwiewał się w rozczochraną czuprynę, białe pantalony przybierały coraz to ciemniejsze barwy, niebieski surdut był pełen plam i pomięty. W takiem przeobrażeniu i z pustą kieszenią, wracał koło środy lub czwartku do domu, by w koszuli, fartuchu niebieskim, zacząć przy warszta-

cie trzecią epokę: pospiesznej pracy, bo żona woła o pieniądze, bo u żyda na tabliczce za szafą, wisi godne nazwisko pana majstra, z dopiskiem długu zaciągnionego.

Mniej więcej wszyscy majstrowie na te trzy epoki dzielą życie swe — pan Błażej nie mógł występować przeciw ogólnemu zwyczajowi.

Szczęściem dla niego, a nieszczęściem dla Walka, że go ten zastał w pierwszej epoce. Walek nie poznał swego brata, i usunął się przed wchodzącym z uszanowaniem.

— Czego to? — spytał Błażej.

— Patrzajno — wołała zaindyczona jejmość — ten oberwus przyznaje się do twego pokrewieństwa, mówi, że twój brat .... a widzisz go, za pan brat świnia z pastuchem.

Błażej przypatrzył się Walkowi uważniej, skrzywił się niechętnie i rzekł:

— Czegóż ty tu chcesz?

Wtoczył się do izby, a obracając się i widząc, że Walek zgłupiały nie śmie wejść za nim — rzekł:

No choćże gamoniu — przecież nie będę w sieni się witał.

Bał się pan Błażej bowiem, by w sieni nie podpatrzył go krawiec Pętelka, z drugiej strony sionki mieszkający, i nie miał powodu obgadywać go, pod „Pieczoną Gęsią“ i szczypać go za jego chłopskie pochodzenie, z którem pan Błażej starannie się taił, nawet przed własną żoną.

Walek zachęcony słowami brata, wszedł za nim do izby i rozłożywszy ręce do uścisku.

— Błażku — zawołał — Błażku witajże, ja cię tyle lat nie widział.

— Powoli głupcze, powalasz mi kamizelkę i kołnierzyki, a że też to z ciebie grondal był, jest i będzie

Walek znowu stracił odwagę; serce co się tak rozradowało do brata, zziębło nagle takim przyjęciem, i Walek spuścił ręce zakłopotany i zafrasowany.

— No i czegóż chcesz? pocóż przyszedłeś? pytał Błażej rozbierając się ze swej elegancyi.

— Ja przyszedłem — bełkotał Walek mnąc czapkę w ręku i stojąc przy drzwiach — ja chciałem was prosić na wesele.

— Tak, wam chłopom to się zdaje, że my tu w mieście mamy czas na hulanki, tak jak wy na wsi.

— I u nas jest ciężka praca, ale to przecie nie grzech raz w życiu się zabawić, i wy panie bracie moglibyście se ta odpocząć — ta to dla brata uciecha i przysługa:

Pan Błażej pomyślał, chamska wódka zapachła mu pod nosem i rzekł:

— To widać jakąś bogatą kmiotkę złapałeś?

— Bogać tam kmiotkę, ot dziewczynę taką biedną jak i ja, ale uczciwą i pracowitą.

— Gdzież ty ośle masz rozum, zawołał znowu opryskliwie pan Błażej — niedość ci jednej biedy, chcesz dwóch naraz. I wam się żenić?

— Bóg pomoże i ludzie. . . .

Błażej te ostatnie słowa wziął do siebie i zląkł się, że brat będzie od niego żądał pomocy.

— Ja ci nic dać nie mogę, ja złota nie kopię — rzekł z pośpiechem — pracuj tak ciężko jak ja pracuję, to będziesz miał, i nie będziesz potrzebował żebrać.

— Panie bracie — rzekł Walek — ta to ja nieżądny waszego grosza, jeno serca; ja nie chcę od was nic, tylko cobyście nie gardzili mną i przyśli na weselisko.

— I poco? Poco tobie spraszać, kiedy w domu bieda.

— To też ja nie na dostatki proszę, ale choćby w kościele ludzie zobaczyli, że człekiem rodzina nie pogardza. Wszyscy uciekają od biedy jak od psa, i nie ma komu świadczyć o ślubie przy ołtarzu — to i wstyd i żal dla

człeka. Zbierzcie się panie bracie, i tu Walek objął go za nogi. A i wasza imość może nie pogardzi i zrobicie tę usługę bratu.

— Czego jeszcze, he, zamruczała pani Błażejowa, nalewając rosół na talerz, nie mam co lepszego robić, tylko się po chłopskich weselach włóczyć i to jeszcze jakich!

— Ja warsztatu dla twego wesela opuścić nie mogę, chcesz się żenić, to rób to głupstwo, ale mnie daj święty pokój! Walkowi łzy się cisnęły do oczów, obtarł je rękawem i myślał. Błażej tymczasem przeżegnawszy się wziął łyżkę.

— Ha, to ostańcie z Bogiem, rzekł smutno chłop i zabierał się do odejścia. Błażeja tknęło trochę sumienie. Nie odchodźże przecie, zjesz co; matko, daj mu łyżkę rosołu.

— Jeszcze, co jak im zaczniesz dawać, to się tu z całej wsi będą złazić do ciebie, mruczała baba i nalawszy ze złością troszkę rosołu na miskę, rzuciła ją na ręce Walka.

— Masz, żryj.

Walek jadł, a łzy padały mu na miskę i nie mógł trafić łyżką do ust, tak mu się ręce trzęsły od wzruszenia. Błażej był nieswój; chciałby coprędzej pozbyć się brata, i znowu nie mógł go tak wyganiać. Milczał więc, tylko ruchliwa gęba pani majstrowej nie mogła się uciszyć i pomrukiwała wciąż. Po chwili pan Błażej począł sobie przypominać gospodarzy we wsi i pytał o nich Walka. Walek siedząc przy drzwiach na szewskim stołku odpowiadał, ale łzy tamowały mu odpowiedzi, i dławiła go nieczułość brata i jego strawa rzucona jak żebrakowi. Błażej uważał to i namyślał się, a choćby ta wreszcie i iść na to wesele? A z drugiej strony perswadował sobie, że toby był nie honor dla takiego majstra przyznawać się przed światem do chłopskiej kolligacyi i to takiej nędznej. Po obiedzie więc wstawszy rzekł:

— Tak, tak, ja choćbym chciał, to nie mogę i nie wypada mi jakoś. Bezemnie jednego obejdzie się wesele.

— Ale wy Błażeju mi jeden na świecie; ni ja rodziny, ni ja nikogo. . . . — No, no, nie nie nudź mnie dłużej. Iść nie mogę i basta; co mogę ci dać, to dam, sam nie mam wiele.

I wcisnął mu trzy papierki w rękę.

— Masz i ruszaj sobie z Bogiem.

— Daj, daj — mruczała znowu jejmość, tłukąc się talerzami; a jak sam pójdziesz z torbami, to ci nikt nie da na obwinięcie palca.

Małżonek nic nie odpowiedział swej połowicy, jeno podług zwyczaju wybierał się pod „Pieczoną Gęś“, a Walek wracał do wsi. Wracał z sercem ściśnionem od bólu, z mokremi oczyma, a w ręku ściskał podarunek brata, który go palił, bo w tym podarku czuł obojętność braterską, czuł pogardę z jaką mu dawał tę jałmużnę, ale nie rzucił pieniędzy. Bo takiemu biedakowi, ciężkim grzechem by się wydało rzucać takie bogactwo, a zwłaszcza, że w tych pieniądzach widział jedyną oznakę braterskiej miłości. Szedł a dumał sobie, że nędza tak jak cholera odstrasza ludzi.

(Dalszy ciąg w przyszłym Numerze).

Co słychać w naszéj Galicyi?

Donieśliśmy wam w krótkości, że Najjaśniejszy Pan raczył już potwierdzić ustawę o gminach ułożoną na sejmie we Lwowie.

Jak my wam to ze sprawozdań sejmowych pisali, że gminy te nie będą jak sobie tego powiększej części w kraju życzyli zbiorowe, t. j. że nie będą dworskie obszary razem z gromadzkiemi, choćby tak i lepiej może było, boby i koszta były wspólne i sprawy wspólne, a co największa i miłość wspólna braterska. Takim sposobem łączyłyby się wspólnie wszyst-

kie interesa i tak dobrze wiedziałby włościan o potrzebie i kłopotach dworu, jak i dwór o kłopotach włościanina, a czem więcej głów nad jaką biedą radzi, to lepiej uradzi, takby było i w zbiorowych gminach. No, ale nateraz zrazu dla wielu powodów, nie mógł sejm inaczej uradzić więc też uradził i gminy osobne, a i Najjaśniejszy Pan takowe zatwierdził, jednakże jest ponoś zostawione do woli, że kto się chce w zbiorową gminę połączyć, to mu wolno.

Dlatego teraz, gdy porządek z temi gminami nastaje, zaklinamy was, abyście ustanawiając je, trzymali się waszego serca i szczerych doradców sobie dobierali, aby was fałszywi faryzeusze to jest źli doradcy z drogi miłości nie sprowadzali i żebyście skoro wam Najjaśniejszy Pan dał samorząd t. j., że sami o sobie radzić i myśleć macie, abyście się w takiej rzeczy, jeszcze bardzo małoletniemi, nie okazali, i nie świadomemi rzeczy, bobyście miasto polepszenia, jeszcze sobie gorzej sprowadzili, a jeszcze to złe byłoby gorsze, bobyście go sobie waszą niewiadomością sami sprowadzili. Dlatego my wam tu w tem piśmie, od czasu do czasu różne rady dawać będziemy. Przekonaliśmy się bowiem, że nam już teraz ufacie, i naszem słowom, i wiecie że wam nie stoimy na zdradzie, i tylko wasze dobro mamy na oku, a przecie wiedząc co się dzieje w świecie, więcej od was, czytając o porządku i rozporządzeniach w innych krajach, możemy wam śmiele coś doradzać, co gdy słuchacie, raduje się serce nasze, bo z tego wypływa chwała Boga i miłość bliźniego, najważniejszy artykuł naszej świętej wiary.

Kasa oszczędności w Krakowie.

Może jeszcze nie wszyscy wiecie o tem, choć to było w wielu miejscach publikowane z ambon, że za staraniem o dobro w kraju, naszych uczciwych dobrych panów, a za przyzwoleniem Najjaśniejszego Pana, została w Krakowie takowa kasa oszczędności zaprowadzona, jak to już dawno jest po innych krajach. Otóż to ta kasa jest na to, aby sobie biedny człowiek, mógł po trochu tam składać, z czego potem w razie potrzeby ma poratunek, i wraca mu się, to co tam potrochu złożył razem i z procentem. Jest to wielkie dobrodziejstwo, z którego nietylko Krakowianie, ale i wy ludzie kochani w całych okolicach korzystać możecie. To tak się składa tam do tej kasy. Będziecie na ten przykład w Krakowie, z jaką rzeczą na sprzedaż, albo pójdziesz na zarobek, i masz mało wiele jaki grajcar przy sobie, i sprawisz sosprawonek do domu a jeszcze ci co zostanie, uszparujże sobie, choć te 25 krajcarów, bo mniej już nie przyjmą i zanieś tam do kasy, a wydadzą ci taką książeczkę, jakoś tam włożył te pieniądze, i żebyś za każdą razą jak jesteś w Krakowie jeno po 25 krajcarów składał, toby ci się do roku, już dużo uzbierało, a gdyby ci potrza było, tobyś tam miał jak znalazł, a jeszcze i z procentem ci oddadzą.

A wolno ci i po papierku jednym tam składać, i po dwa i po trzy, gdybyś sobie chciał zaoszczędzić, a bałbyś się, że ci się w domu rozejdą, a tam już jest pewne, ani ci ogień nie spali, ani złodziej nie weźmie, bo za tę kasę oszczędności to ręczy cały kraj, i sam monarcha. Więc jak się rzekło, kto ma ochotę zaszparowania sobie jaki krajcar, miasto go przepić, albo na niepotrzebną rzecz zmarnić, to niech sobie go tam składa, a nie pożałuje tego, bo w każdej potrzebie, będzie miał jakby znalazł, a tak przeszłoby mu i nie miałby nic. Prosimy was przeto pięknie, uważajcie sobie to dobrze w waszych głowach, i usłuchajcie naszéj rady, a kto może, i kto ma rozum, niech korzysta z tego dobrodziejstwa w kraju.

Co słychać na szerokim świecie?

Wiedeń. Najjaśniejsi Państwo wrócili do Wiednia. Cholera panuje i tam, ale nie wielka. Układy z Węgrami znowu się jakoś strzymały. Jakieś w tej sprawie są nielubiące zgody istoty, co bruździą temu raz na zawsze pojednaniu się Austryi z Węgrami. Najjaśniejszy Pan co kocha Węgry chce im dobrze, ale jacyś doradzcy wstrzymują obie strony do zupełnej i dokumentnej zgody. No, ale zawsze bliżej do końca z tem, niż dalej. Tymczasem jednakże jestto zwłoką do uporządkowania innych krajów, do Austryi należących czego ludy wyglądają z upragnieniem. Co do naszej Galicyi, to jak gazety donoszą, że pan hrabia Gołuchowski, poseł sejmowy co już raz był Gubernatorem Galicyi, ma już pod zarząd Galicyą oddaną; co jest dowód oczywisty, że Najjaśniejszy Pan chce, aby urzęda były ponajwiększej części swojskiemi obsadzane, a i w szkole i w urzędach tylko języka polskiego, a nie niemieckiego wszędzie używać mają.

Z Włochami choć już jest zgoda, ale jeszcze nie ułożyli i tam komisarze, co tę ugodę prowadzą, wiele spłaty mają dać Włochy, a koszta wydane na fortece w Weneckiem. Ale zawsze przyjaźń już jest zawsze z Austryą zupełna i nawet ma być z pewnością ułożone, że jedna księżniczka Austryacka krewna cesarza ma pójść za mąż za włoskiego księcia następcę tronu, syna króla Emanuela. Ale co najważniejsza, piszą wszystkie w całej Europie gazety, to, że wszystkie mocarstwa, chcą teraz duchem odbudowania Polski, bo widzą, że bez tego nie będzie dobrze i spokoju we świecie. I tak jak piszą, że już i Moskal chce Polski, ale by to ta Polska, taka była moskiewska, co my takiej nie chcemy. To też gazeta niemiecka Debate pisze w Wiedniu, wzywając Austryą, aby Austrya nie dała się komu innemu ubiedz, i ona sama postawiła Polskę, i wzięła ją w swoją opiekę, a będzie Aaustrya wielka i potężna! Tego też życzą sobie i Polacy.

Królestwo Polskie.

Piszą z Wołynia zabranych krajów, czy się też już nie zlituje Europa, nad tym polskim narodem, i nie zrobi jakiego porządku, aby Polacy pod rządem moskiewskim nie byli tak poniewierani? Bo niedość, że majątki mają zniszczone, ale im wiarę i mowę ojców chcą gwałtem zabrać. Tam w zabranych krajach, to już żadna figura święta nie może się obstać, tylko ją strącają, ba, ale nawet katolickie cmentarze nie mogą się obstać, tylko je z ziemią równają, i zaprowadzają swoje syzmatyckie, aby już i znaku polskiego nie było. Do tego Królestwo polskie chce jakoś car moskiewski na dwoje podzielić po Wisłę, a jedną część do Moskwy przyłączyć. Co jednakże pono to nateraz jest odłożone, bo w całej Europie, żądają tego, aby Polska była cała przywrócona, to i Car widzi, że trza będzie jako inaczej z tem radzić.

Piszą gazety, że w Polsce to nawet po Wisłę, wszystkie szkoły mają być moskiewskie, i język moskiewski zaprowadzony, a po polsku ani słowa. Przecież takiej rzeczy to już sam Pan Jezus nie dopuści, i musi się przecie raz stać jaki koniec.

Praga. Donoszą z Czech z Pragi, że ztamtąd już wyszło wszystko wojsko pruskie, a natomiast weszło austryackie, o co sami mieszkańcy prosili, gdyż w Pradze powstają jakieś zamięszania i znowu na żydów poczęli uderzać, i grozić im, a między nimi i kilkoma obywatelom katolickim. Niewiadomo co tam za dusza złośliwa pobudza ciemnych do czynów jakie dziś w oświeconych krajach nie powinny się przytrafiać.

Petersburg. Donoszą ztamtąd od Moskala, że ten okrutny Murawiew, co to tak ludzi dręczył, i mordował na Litwie, a teraz był w Petersburgu, i tam samych Moskali tak męczył, że już wytrzymać nie mogli, umarł przecie. Nienależy się prawda nam chrześcianom wspominać źle o umarłych, bo oni już są na sądzie boskim, ale znowu sprawiedliwość tego wymaga, aby o dobrym pięknie, a o złym nic dobrego nie wspominać. To też gazeta wiedeńska niemiecka Presse, pisze o nim, że co to za szczęście, że pomarł, i że dobrze uczynił, że ziemię od siebie takiego okrutnika uwolnił. Ale bo co prawda to prawda, że jak szeroka Europa, to w dzisiejszym dziewietnastym wieku, nie było takiego okrutnika i tyrana jak ten zmarły Murawiew, a który już stanął na strasznym Boga sądzie, to już i nasza zawiść ku niemu skończyć się powinna, a tylko prosimy Boga, aby takich okrutników więcej na tej ziemi nie było. Donoszą także z Petersburga stolicy cara moskiewskiego, jako ten człowiek co to nastawał na życie cara, a zwał się Karakasów rodem Moskal po długiej indagacyi został na śmierć skazany, i na dniu 15tym Sierpnia, na szubienicy stracony.

Prusy. Gazety doniosły, jako na dniu 21 Września król pruski, odbył wjazd tryumfalny do swojej stolicy do Berlina. Wojsko powracające z wojny szło naprzód, a za niem wjeżdżał król i następca tronu. Lud cały krzyczał wiwat, i rzucano kwiaty pod nogi króla. Są to ceremonije i tryumfy tego świata, które często są krótkie i przemijające, bo na stałość ludzką trudno rachować. Największy tego przykład mamy na samym Zbawicielu Chrystusie Panie, jak go to lud z tryumfem wprowadzał do Jerozolimy w Palmową Niedzielę, a za dni 4, ten sam lud skazał Go i przybił na krzyż. Tylko, że Chrystus Pan był Zbawiciel Bóg miłości, więc i tak wieczny otrzymał tryumf i dotąd tak jest i tak będzie, że tryumf długi wieczny, jest tylko tego, co idzie z miłością, i miłość szerzy, a krótki tego co idzie ze siłą, z wojną i z bagnetem.

Sprawa Wschodnia. Jakoś na tym wschodzie nie chce być pokoju i nie chce, i tak jak słoneczko pokazuje nam się najprzód ztamtąd, tak my z tych interesów wschodnich ujrzemy co nowego we świecie, bo jak się zdaje, że się nato zanosi. Otóż widzicie, jest taki interes, że na wschodzie, jest pod Turkiem dużo chrześcijańskich pokoleń i ludów, które naturalnie nie są rade z rządu tureckiego, więc się burzą, do czego im Moskwa pomaga, bo ma straszną ochotę zabrać pod siebie te kraje, co je ma Turek. Tak teraz powstał tam jeden kraik przeciwko Turkom, i chcą się wybić, i przyłączyć do Grecyi. Była tam nawet bitwa znaczna. Turek by już oddał ten kraj Grecyi, ale jak odda jeden, to wszyscy będą chcieli odpaść od Turka, a tu Moskal czeka na to. No o Turką fraszka, bo i tak już słaby, to czy dziś czy jutro, to państwo tureckie się rozpadnie, ale idzie oto, aby miasto Turka, Moskal tego nie zagarnął, pod pozorem, że on chrześcianin, i broni chrześcian, boby z takiej rzeczy jeszcze gorzej dla Europy wypadło; więc nato zachodnie państwa nie pozwolą, a gdy się dobrowolnie te interesa nie ułożą, to może przyjść do zaciętej i to niezadługo wojny. I dlatego to mocarstwa chcą tymczasem zrobić Polskę, aby ta sprawa jedna w drugą wlazla. No zobaczymy, co z tego wyniknie.

Rozmaite przytrafunki.

Znowu nieszczęście się stało w drugiej części świata het za morzami w Ameryce, gdzie się okręt naładowany Naftą zapalił i ogień dostał się na ląd, gdzie

były składy palnych materyałów, i to się wszystko paliło i było takie morze ognia.

Wiele osób zginęło, a 300 robotników zostało bez chleba, bo pozbawieni zarobku, dlatego, że się fabryki popaliły. Szkody rachują na miliony.

Nieszczęsna cholera pokazała się już i w Nowym-Sączu. Najpierwej umarła żona tamtejszego Rabina, dwoje dzieci i służąca, a później kilkanaście ludzi między żydami umarło. Mówią, że żołnierze co przybyli z Węgier, przynieśli tam cholerę.

A i na Kazimierzu w Krakowie pokazała się już ta cholera, dlatego bądźcie o ile możności ostrożni i przezorni, bo strzeżonego Pan Bóg strzeże.

O nieszczęście nietrudno, to też we Lwowie stał się taki smutny przytrafunek, że jeden murarz uderzył swego syna żerdką przez ramię, i zranił go trochę gwoździem, który był w żerdce, oczem murarz nie wiedział. Rana była nic nieznacząca i chłopiec robił w ten sam dzień, i na drugi dalszą robotę, ale na trzeci dzień zachorował, i wkrótce umarł, w skutek tej małej rany na ramieniu. Na nieszczęście gwóźdź trafił na jakąś taką drażliwą nerwę, przezco śmierć nastąpiła. Biedny ojciec jak on sobie tam musi swoją porywczość wyrzucać, najdroższe może dziecko o śmierć sobie przyprawił. A jaka to powinna być dla was nauka, aby w prędkości nigdy nikogo nie bić bez uwagi. Ile to przez taką prędkość zdarza się między wami nieszczęść! ile ludzi za chwilową prędkość męczy się całe lata w kryminałach. Pamiętajcież o tem naprzyszłość.

Bóg zapłać! wam włościanie z Brzeźnicy, Małej-Poręby i Wysokiej, za waszą chętną pracę przy zbiorach tego lata, mianowicie za okazaną mi życzliwość na dniu 5go Sierpnia, leżące albowiem długo na pokosach jęczmiona i ps zenicę przy waszej bezinteresownej pomocy w dniu onym zgrabione były, związane i do stodoły zwiezione, uratowany tym sposobem plon rolniczego roku i uposzanowany przez was dar Boży — chléb ludzki. Serdeczne wam zato Bóg zapłać. Temi słowy dziękuje poczciwym ludziom pan Górczyński, dziedzic Brzeźnicy za ich pomoc sąsiedzką. Ale jakże to szczęśliwe gromady, które sobie na taką podziękę zasługują!

We wsi Żukowice, w powiecie Pilznieńskim o milę od Tarnowa zdarzył się okropny wypadek z pijaństwa, a to taki, że jeden pijak nazwiskiem Starzec upiwszy się, chciał po pijanemu zabić drugiego pijaka Malca, i najprzód chciał go zastrzelić fuzyą, a potem uderzył go kolbą w głowę, ale w tem strzelba wystrzeliła, i cały nabój wpakował się w brzuch nieszczęsnego pijaka Starca. Otóż patrzcie, Pan Jezus na miejscu ukarał pijaka. O strzeżcie się ludzie kochani tego obrzydłego nie miłego Bogu i ludziom nałogu!

Wielki smutek spotał okolicę górską w powiecie makowskim utratą znanego z pobożności i gorliwości w pracy ku zbawieniu dusz pasterza księdza Błeszeńskiego, plebana w Sidzinie. Uczciwy ten kapłan poświęcając całe życie ogromnej pracy, bo po całych dniach siedział w konfesyonale nawracając grzesznych, umacniając słabych, zasłynął u ludzi w okolicy podtarzańskiej, i lud kochał go i poważał bez miary. Niepotrzebując wiele dla siebie, przeznaczył cały swój dochód i majątek na to aby we wsi Hochołowie skąd był rodem wystawić wspaniały kościół, jako pamiątkę po sobie. Kościół to śliczny z ciosowego kamienia, poczęto stawiać już od lat ośmiu, i już niedługo uczciwy kapłan byłby się cieszył dokończeniem swego wielkiego dzieła, gdy w tem podobało się Bogu przesłać nań smutny koniec żywota. W przeszłym miesiącu pojechał ze swojej parafii Sidziny do Hochołowa, aby się przyjrzeć budowie kościoła, i już miał odjechać, kiedy jeszcze chciał widzieć jak będą zdejmować rusztowanie. Przy odejmowaniu tegoż uderzył tak nieszczęśliwie, że belka spadająca powaliła go o ziemię, i został na miejscu zabitym. Żal po nim między ludkiem góralskim jest nie do opisania, podzielamy z wami ten żal i boleść, kochani ludkowie, pocieszajcie się tą myślą, że on tam już zapewne w niebie odebrał nagrodę, za swoją pracę, koło zbawienia dusz waszych, i modli się za wami. A wytrwajcie w trzeźwości i cnotach, które wam całe życie zalecał, i proście Boga a da wam na jego miejsce, równie gorliwego i świętobliwego pasterza. Szczególna i osobliwa rzecz, że częstokroć jak się komu ma stać nieszczęście to są poprzód rozmaite przestrogi. I tak temu ś. p. kapłanowi przydarzyło się wyjeżdzając z domu do Hochołowa, zkąd już nie miał powrócić, konie do trzeciego razu nawracały i nie chciały z miejsca z nim ruszyć.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY, WYDAWCA I NAKŁADCA

Roman Kieres.

Współpracowniczka *L. Leśniowska* W drukarni „*Czasu*“ *W. Kirchmayera.* Rządca drukarni *S. Dobrzański.*